

Anna Wojciuk: Libia. Tym razem państwa europejskie były liderem

Mamy prawdopodobnie przedsmak nowego porządku międzynarodowego, w którym brak będzie jasnych, trwałych podziałów, a koalicje będą zmienne i formowane ad hoc



Mamy prawdopodobnie przedsmak nowego porządku międzynarodowego, w którym brak będzie jasnych, trwałych podziałów, a koalicje będą zmienne i formowane ad hoc

Rozmowa z dr Anną Wojciuk, adiunkt w Instytucie Stosunków Międzynarodowych UW

Wojciech Majsner (TP): W kontekście wydarzeń libijskich aktywną rolę odegrały instytucje międzynarodowe, które, mimo, że były wewnątrz podzielone, podjęły szereg decyzji. Przykładem jest ONZ ze zdystansowaną Rosją oraz Chinami, także różnice między członkami pojawiły się wewnątrz Unii Europejskiej. W jaki sposób można ocenić wspomnianą aktywność tych instytucji?

Uważam, że obie rezolucje są znaczącym sukcesem dyplomatycznym i oznaką powrotu ONZ do roli forum, gdzie podejmuje się kluczowe decyzje o zagadnieniach istotnych dla bezpieczeństwa międzynarodowego.

Dotyczy to zarówno Rezolucji 1970 ustanawiającej embargo, sankcje oraz wskazującej na MTK, jako instytucję międzynarodową, która powinna zająć się sprawą Libii, jak i ostatniej Rezolucji 1973, ustanawiającej strefę zakazu lotów i upoważniającą do użycia środków zapewniających przestrzeganie jej, z wyjątkiem okupacji.

Warto zauważyć, że rezolucje te udało się wynegocjować szybko, uniknąć paraliżu Rady Bezpieczeństwa oraz że pierwszy raz powołano się na zasadę odpowiedzialności za ochronę. Co do stanowisk państw, znaczącym sukcesem dyplomatycznym było przekonanie Rosji i Chin, by zmieniły stanowisko i wstrzymały się od głosu, zamiast wetować rezolucję.

Interesujące jest, że współautorem Rezolucji jest Liban – państwo, gdzie duże wpływy ma Hezbollah, a duża część rządu i elit jest wyraźnie antyzachodnia. Dwa spośród wyłaniających się mocarstw aspirujących do większej roli w nowym porządku międzynarodowym wstrzymały się, to Brazylia i Indie. Trzecie, RPA, udało się przekonać w ostatniej chwili do głosowania za, jednak ambasador USA w NZ Susan Rice musiała w ostatniej chwili szukać reprezentanta RPA, by był obecny na głosowaniu. Od głosu wstrzymały się też Niemcy, które do spraw zaangażowania militarne mają nie po raz pierwszy ambiwalentny stosunek przede wszystkim z powodów historycznych.

Do rezolucji parły przede wszystkim Francja i Wielka Brytania, pojawiły się przy tym komentarze, że prezydent Sarkozy chciał tym działaniem odwrócić negatywne wrażenie, jakie wywarły bliskie kontakty jego ministrów z dyktatorami Egiptu i Tunezji. Wydaje się, że ta dynamiczna akcja dyplomatyczna może mieć pozytywne znaczenie dla UE, jako uczestnika stosunków międzynarodowych, działającego zarówno zgodnie z prawem międzynarodowym, jak i dynamicznie, bez obawy przed zaangażowaniem. Jest to obszar, w którym Europa była ostro krytykowana od czasów wojny w Bośni. Tym razem państwa europejskie były liderem i dowiodły, że można sprawnie przeprowadzić

akcję militarną w zgodzie z KNZ, odwołując się do odpowiedzialności za ochronę. Bilans zysków i strat dla Europy będzie znany oczywiście dopiero po zakończeniu operacji.

Jakie są powody zmiany stanowiska prezydenta USA w stosunku do działań militarnych przeciw Kadafiemu?

Stany Zjednoczone długo zwlekały z decyzją i deklarowały niechęć do zaangażowania. Trudno powiedzieć, na ile była to autentyczna powściągliwość, a na ile miała ona charakter taktyczny. Na pewno Stany Zjednoczone chcą uniknąć większego zaangażowania, jednak z drugiej strony administracja Obamy przez stosunkowo długi czas powstrzymywała się od działań, ponosząc duże koszty wewnętrzne, ze strony bardzo krytycznej wobec tej bierności opinii publicznej. Stany Zjednoczone zmieniły zdanie w ostatniej chwili, pozwalając na pojawienie się opinii, że to zdecydowana postawa Francji zmusiła Waszyngton do zmiany

zdania. Jest to sytuacja korzystna dla Stanów Zjednoczonych, pozwala, bowiem za cenę niewielkiego zachwiania prestiżu, uniknąć ryzykownej dla tego państwa roli lidera przedsięwzięcia. Ponadto w administracji USA istniał w tej sprawie konflikt poglądów, Sekretarz Obrony Robert Gates, Doradca ds. Bezpieczeństwa Tom Donilon oraz Przewodniczący Kolegium Szefów Sztabu Mike Mullen byli przeciwni. Akcję popierały posiadające doświadczenie w Afryce Ambasador w NZ Susan Rice oraz Samantha Power, znana dziennikarka, doradczyni Obamy z czasów kampanii i aktywistka specjalizująca się w sprawie ludobójstwa w

Rwandzie i informowaniu opinii publicznej o tym wydarzeniu. Rice i Power przekonały Hilary Clinton do słuszności rezolucji, która z kolei przekonała prezydenta Obamę.

Czy problem libijski może wpłynąć w konsekwencji na ład międzynarodowy?

Mamy prawdopodobnie przedsmak nowego porządku międzynarodowego, w którym brak będzie jasnych, trwałych podziałów, a koalicje będą zmienne i formowane ad hoc w kontekście konkretnych wyzwań. Dyplomacja stanie się jeszcze bardziej kompleksowa. Wyraźnie widzimy państwa europejskie, chcące wzmocnić swoją pozycję międzynarodową i zaznaczyć swoją obecność w obszarze geostrategicznym znajdującym się w strefie interesów i w sąsiedztwie Europy. Obserwujemy Stany Zjednoczone, chcące oszczędzać swoje siły, unikać kolejnych zobowiązań międzynarodowych i koncentrujące się przede wszystkim na sprawach wewnętrznych. Symbolem tego jest niezmacony harmonogram wizyty Prezydenta Obamy w Ameryce Południowej. Widzimy wreszcie Brazylię, Rosję, Indie i Chiny, czyli grupę tzw. rosnących mocarstw BRIC, które co prawda nie blokują działań, jednak nie angażują się, albo nie dzieląc wartości, albo wciąż nie chcąc ponosić kosztów mocarstwowości.

Bardzo dziękuję za udzielenie odpowiedzi, Wojciech Majsner (TP)

Przeczytaj też:

Jarosław Ćwiek-Karpowicz: Rosja, Zachód i Afryka Północna

Anna Wojciuk: Interwencja w Libii będzie coraz trudniejsza